

Rozmaitości

Dnia 15. grudnia

N^{er.} 50.

1832 roku.

TWIERDZA FESCHAMP.

— Obraz historyczny. —

(Ciąg dalszy.)

Uderzył nakoniec piorun. Margrabia kazał go prosić do siebie i w wieczór posłaniec zaprowadził go do pałacu Louvre, za którym Boisrosé szedł jak zbrodzień na śmierć.

Przeprowadzono go przez szereg słabo oświetlonych pokojów, aż na reszcie przyszedł do jednego, który zdawał się być przedpokojem; tu zastał swego nieprzyjaciela sam na sam.

»Przyjacielu,« rzekł margrabia spokojnie, »wszakto wyście mię wyzwali! Obaczmy, który z nas wygra sprawę.« To mówiąc otworzył drzwi, przez które uderzyły takie strumienie światła, że mu się w oczach zaćmiło. Pokój był nie wielki, lecz czarownie ozdobiony, jaki mu się ledwo we śnie mógł pokazać. Oświecały go nagie posągi najwytworniejszej roboty, które na około przy ścianach stały i świece z pachnącego wosku w rękach trzymały. Pośród posągów stały sofy, powleczone złotogłowiem, z poduszkami z matery najdroższej. — Na jednej z tych sof leżała postać kobięca, tak nieruchoma i piękna, że Boisrosé na pierwszy rzut oka myślał, że i ta postać jest nieożywionym cudem kunsztu, daleko przewyższającym najdoskonalwsze utwory natury. Lecz oczy tego pięknego posągu wnet go wyprowadziły z omamienia; skoro albowiem wszedł do pokoju, takim zwrokiem zwróciły się ku jego obliczu,

że lubo ciekawość tylko wyrażały, na ich widok jednak krew gwałtownie w twarz mu uderzyła, serce mocno bić poczęło i ledwo tchu nie utracił. Za sofą stał mężczyzna, oparty o nią rękami, z głową nachyloną, zatopiony w rozkosznym widoku czarującej postaci. Nie pojrzał, gdy się drzwi otworzyły, a margrabia Rosny, postąpiwszy kilka kroków naprzód, stanął w układzie pełnym uszanowania. Nakoniec wielbiciel piękności podniósł głowę, a obaj przybysze skłonili kolana, poznaawszy króla Francyi. Henryk przybliżył się do nich, patrzył kilka chwil na młodzieńca z widocznym zajęciem się, rzucił potem wzrok wymowny na swoją piękną towarzyszkę, jakby chciał dowiedzieć się jęj o tym młodzieńcu zdania, która swoje zgodność wyraziła skinieniem oczu, jakiego ją miłość i przyzwyczajenie nauczyły.

»Przyprowadziłeś więc, margrabio, swego winowajcę!« rzecze król. »Posłuchajmy go, co powie za swoją sprawą. Chcesz go słuchać z nami, Gabrielo?« Pani Liancourt skinieniem odpowiedziała, że chce, lecz nie ściągnęła nawet ust różanych do uśmiechu. »Mości panie,« rzekł teraz Rosny do obwinionego, »opowiedz najprzód j. król. mości przygodę, z której szczęśliwego wypadku rościsz sobie prawo do jego sprawiedliwości. Król jmc raczy łaskawie pozwolić, abys podczas opowiadania usiadł i żąda przede wszystkim, abys najmniejszej nie opuścił okoliczności, tyczącej się częścią twoich powodów do tego przedsięwzięcia, częścią samych jego szczegółów.«

Boisrosé został więc wezwany, tak usiąść, że całe światło zlewało się na jego mężkie i rozumne oblicze, a gdy ochłonął z małego ściśnienia serca, którego nie mógł uniknąć, zasłonił sobie rękami oczy na chwil kilka, jak gdyby chciał przypomnieć sobie jeszcze lepiej, co ma opowiadać; potem zaczął w te słowa: »Byłem od młodości mojej marynarzem....«

»Jak dawno temu!« zapytała prędko Gabriela. Król się zaśmiał, i Rosny się uśmiechnął; Boisrosé zaś, pomyśliwszy trochę, odpowiedział:

»Dwa roki i dziewięć miesięcy, panno d'Estrees.« Rosny kaszlnął i kiwnął głową na tak nieszczęśliwego opowiadacza. »Łaskawa pani!« rzekł Boisrosé, rzucając wzrokiem trwożliwym, »spodziewam się, żem tu w niczem nie uchybił. Tak długo bawiłem na morzu, że bardzo mało wiem, co na lądzie, a mniej jeszcze, co się na dworach dzieje. Rzadkom słyszał, żeby cię, Łaskawa pani, nazywano inaczej, jak piękna Gabriela.« Piękna Gabriela uśmiechnęła się, a król nachylił ku niej głowę i objął ją prawem ramieniem. Rosny kiwnął głową, jak gdyby chciał powiedzieć: dobrze się wykręcił.

»Byłem więc w młodości mojej marynarzem,« powtórzył Boisrosé, »i odbyłem kilka podróży do Indyj Zachodnich, lecz gdy w potyczce z rozbójnikami morskimi zostałem raniony, musiałem kazać zanieść się do domu, i na suchym złożyć. Ozdrowiawszy jednak z jednej choroby, wpadłem w drugą. Rodzina moja należała niegdyś do najmajętniejszych owej okolicy, i dziś jeszcze, choć podupadła, szczyt się nieodmieinnie swoim szlachectwem. Przeto też, choć czasami, odwiedzały nas jeszcze osoby najznakomitsze, ponieważ byliśmy z niemi w równej randze; a lubo nie mogliśmy już dawać wielkich uczt, miejsce jednak na ganku podczas pięknego wieczora, i garsć kwaśnych winogron dostateczna były na ten cel i dla ludzi, którzy byli za dumni, aby za to przyjąć co lepszego.«

»Najznakomitszym w współmieszkańcem naszym był niejaki p. Bellegarde, wdowiec, tyle mający znaczenia, jak sam gubernator,

lecz daleko bogatszy. Mówiono, że pó śmierci żony swojej okazywał względy dla mojej matki, która wtenczas także była wdową; lecz ja temu nie wierzę. To prawda, że nas często odwiedzał, i pijał u nas jabłecznik; zdawało się nawet, że życzył, aby ojciec mój zostawił był matce mojej znaczny majątek; dalej jednak nie wdawał się, poradził się roztropności, a potem lat dziesięć ani razu u nas nie był, a potem...«

»A potem,« pomogła mu Gabriela, »a potem przekonał się, że nie warto było, tak długo u was nie bywać.«

»Tak jest istotnie! Jedna córka jego, Kamilla, ciągle nas odwiedzała, i nakoniec matkę moję, jak swoją uważała. Długi czas była moją nieodstępną towarzyszką. Miła, małeńkie dziewczątko, z którym jak z lalką się bawiłem. Lecz gdy powróciłem z moich podróży morskich, ona już była wyrosła — ale jak wyrosła!«

»Gdy mię troskliwie zaniesiono do łóżka na lądzie, dostałem choroby lądowej. Trawa, góry, drzewa, wszystkoto było za wiele na moje czułe nerwy, tak długo żywione czystemi wonnemi wyziewy Oceanu. W tém poschodzili się doktorowie z swemi długimi nosami, i astrologowie i księża, a matka moja zaczęła rzewnie płakać, że jedyny syn jej tak wczesnie wybiera się do nieba. — Cały ten czas, a przynajmniej prawie zawsze bez przerwy, Kamilla była przy mnie. W malignie, nie wypuszczając z pamięci na chwilę czarownej postaci jej, uważałem ją, jako anioła który dopiero co zstąpił z raju. Rzecz dziwna, że w tych samych chwilach widziałem ją pod obudwoma względami. Lecz wistocie tak było. Widziałem skrzydła jej tak wyraźnie, jak ramiona, do których były przyczepione. Gdy zaczął przychodzić do siebie, śpiewała, czytała mi — ach żadna inna kobieta nie ma takiego głosu! — a ja opowiadałem jej o moich podróżach, o moich bitwach, o moich ranach, o krajach obcych, które widziałem, o ptakach z przepysznemi piórami, o ryku dzikich zwierząt, jak się w nocy od brzegów po samotnym rozlega morzu. Mówiliśmy potem o burzach i rozbiciach okrętu, a ja opowiadałem jej, jak jednej

ciemnej nocy okręt nasz z podartemi żaglami burzą miotany był po morzu, a potem rzucony na stromy brzeg; jak bałwany z świszczącym szumem dziko łamały się nad naszymi głowami; jak silne wały rzuciły mię na brzeg, gdzie stałem bez pomocy, sam na dzikim skalistym brzegu, nagi, krwią zboczony, wygłodniały majtek. Kamilla na to płakała, ja płakałem także, lecz dla tego tylko, że ona płakała, a potem Boisrosé otarł sobie oczy, »a potem zakochaliśmy się wzajemnie jedno w drugim... Tak, długi czas minął, nim znowu ozdrowiałem —«

»Z miłości?« zapytała Gabriela.

»Ej gdzie tam, łaskawa pani!« odpowiedział Boisrosé z miną surową, »wszak ja nie mówiłem tu o samych tylko zalotach, lecz o prawdziwej miłości, a wszyscy przecie wiemy, że ta nie jest do wyliczenia.«

Król uśmiechnął się z wyrazem czułości; Gabriela ucisnęła mu rękę, a Rosny się zaśmiał.

»Tak, długi czas minął nim znowu do siebie przyszedłem,« mówił dalej Boisrosé, »wróciły nareszcie dawne siły moje i pozwoli nowych tyle nabrałem, żem teraz silniejszy był, jak przed tém. Natenczas waza król. mość nie byłes prawowiernym i musiałes brnąć we krwi do tronu; który zewsząd oparty jest na filarach nauki świętego katolickiego kościoła. Między innymi prawymi mężami owego czasu i nasz gubernator zamknął był bramy przed w. k. mością i zatknął na swoich wałach chorągiew ligi. W tém generał w. k. mości, Byron, chełpliwy stróżnik, który był dobrym wodzem, lecz jeszcze lepszym byłby trębaczem, szedł przeciw nam w sile przewyższającej, a po niejakiem czasie dobrześmy przewidywali, jak rzeczy pójdą.«

»Nareszcie dobrowolnieśmy się poddali, aby nieprzyjaciel nie mógł się chlubić, że mocą plac nam odebrał; warunki poddania się były: żeśmy z bagażami z miasta wyjść mogli. Zapominałem hańbę tej klęski, myśląc, jakie będę czuł ukontentowanie, gdy Kamillę będę widział w miejscu bezpiecznym, i gdy jój i jój krewnym dopomogę osiąść w mieście dla nich do-

godniejszém. Gdy już wszyscy z tłumoczkami na plecach byliśmy gotowi wyjść za bramę naszego małego miasta, pobiegłem jeszcze do domu pana Bellegarde. — »Idźcie więc?« zapytał mię, »dobrze! pozdrówcie waszą matkę, i powiedźcie jój, że gdy się okolica jakim bądź sposobem znowu uciszy, i nam wszystkim znowu lepiej powodzić się będzie, miło mi będzie znowu ją oglądać.« — Co pan przez to rozumiesz? odpowiedziałem, gdym zaczął wszystkiego się domyslać; czy pan nie wiesz, że z placu tego właśnie teraz wszyscy musimy ustąpić? — »Ja nie ustąpię, młody człowieku,« odrzekł; ja nie ustąpię. Dla czegoż bym miał opuścić miejsce, gdzie się urodził, wychował i gdzie umierać spodziewam się? Co mnie do tego, kto się gubernatorem Feschamp nazywa, lub jakiego koloru chorągiew powiewa na jój wałach? Będę tu mieszkał, jak dotąd, poważany i kochany, i umrę tu spokojnie; albowiem biedni protestanci mieliby się za nadto szczęśliwych, gdyby taki, jak ja człowiek, wziął ich w swoją opiekę. Wiész, żem nie wiele zadał sobie trudu przy obronie tego placu; nie uczyniłem nic złego zwycięzcom, nie mają zatem żadnego powodu dokuczać mi. Nie jestem ani żołnierzem, ani marynarzem; trudnię się odbieraniem moich dochodów, zrobieniem sobie jak najtaniej wygody, i ścisłem prowadzeniem moich rachunków. Ty w inném wcale jesteś położeniu. Jeżeli gdzie masz jakie zatrudnienie w ogólności, o czém bardzo wątpić potrzeba, to tém zatrudnieniem jedynie jest wojna. Wyście się z tymi, którzy teraz do naszych bram pukają, jak istni diabli obchodzili i dziwno mi, że was ztąd wypuszczają. Słyszysz, oto już biją w bębny za Henryka IV.; podziękujcie im więc jak najpiękniej, że was wypuszczają i ruszajcie. Bog z wami! — Panie Bellegarde! rzekłem ze wściekłością, sądzę żebyście powinni dać mi swoją córkę za żonę! — »Odbierz nazad twierdzę,« rzekł do mnie, z szyderskim uśmiechem, »i zrób się sam w niej gubernatorem, a wtedy niech i tak będzie; żadnemu bowiem człowiekowi mniejszego znaczenia nie dam mojej Kamilli.« — Dokażę tego! odpowiedziałem,

zaklinając się na niebo i piekło; i w tej chwili rozpoczął się hałas, który nam zwiastował, że bramy otworzono. Zawły dzwony, ryknęły działa, a zwycięzcy wołali: »Niech żyje Henryk IV.« Uściskałem Kamilę. Ona zbladła, płakała, drżała. Ojciec tymczasem pośpieszył do okna, przypatrywać się pochodowi.«

»Kamillo!« rzekłem do niej, »słuchaj mię! Nie zapomnij od dziś każdej nocy, choćbyto dłużej jak rok trwać miało, wychodzić tu blisko na wał, nim spać pójdziesz. Ile razy ujrzysz światło na głównym maszcie jakiego statku, tam na dole na morzu, bądź pewna, że kochanek twój znajduje się na okręcie i nie całkiem jeszcze utracił nadzieję. Jeżeli dwie świece obaczysz, postaraj się natychmiast i tajemnie o linę tak długą, aby na dół, aż do powierzchni morza dostała, a jeżeli trzy świece ujrzysz, puść natychmiast jeden koniec liny na dół, ztamtąd, gdzie skała sterczy prostopadle 600 stóp nad powierzchnią morza. — »Zrobię tak.« — Wiadomość, którą przez linę otrzymasz, gdy ją do góry wyciągniesz, resztę objaśni. — A teraz bądź zdrowa!«

»Takim sposobem, najjaśniejszy panie,« mówił dalej Boisrosé, »pomyślałem najprzód o przedsięwzięciu, które świat ma za tak nadzwyczajne.«

»W rzeczy samej, sposób ten jest osobliwszy,« odpowiedziała Gabriela. »Chciałabym tylko, abyście nam opowiedzieli najprzód swoją przygodę, której tyle jestem ciekawa, a przemowę nakoniec odłożyli.«

»Pan Rosny temu winien,« zawołał Boisrosé, gwałtem rozogniony. »Niech go diabli wezmą! Na co mi powiedział, abym przyczynę, powody i wszystko obszernie opowiedział, kiedy pani i król jego mość nie mieliście ochoty wszystko dokładnie wysłuchać. Zrobił mi to na złość. Dobrze, dobrze! odwetuję ja mu to! *Sacré Dieu!*«

Henryk i minister jego serdecznie śmieli się ze szczerości młodego marynarza i Gabriela tyle się śmiała, ile pięknej pani przystało.

»Uspokój się!« rzekł łagodny monarcha. »Tyś nie winien temu. Usiądź raczej i opowiedz nam historiją swoich trzech świec.

»Podczas obrony twierdzy,« mówił dalej Boisrosé, siadając podziękowawszy ukłonem, »zabrałem z kilkunastą najwaleczniejszych chłopaków poufałą przyjaźń. Wszyscy byli poczciwi i dobrego hartu — ani jeden z nich nie był tchurzem, a każdy był tak ubogi, jak wasza król. mość byłeś sam, będąc jeszcze tylko królem Nawarry, kiedyś nie miał ani całej koszuli, ani całego kaftana, a nawet ani użytecznej broni na ramieniu. Skorom pomieścił matkę moję u krewnej, odprawiłem z tymi walecznymi radę wojenną względem odzyskania twierdzy.«

»Moi panowie!« rzekłem, »chcąc zwyczajną drogą choć w słabej nadziei dobrego skutku porwać się na to, potrzebaby całej armii. Jeżeli więc w ogólności mamy o tem pomyśleć, teraz czas, godzina po temu, aby się naradzić, czy nie ma gdzie przystępu do twierdzy, o którymby nikt inny, oprócz nas, ani we śnie nie pomyślił. Twierdza z tej strony, gdzie zbudowana jest na krawędzi skały, sterczącej 600 stóp nad powierzchnią morza, zawsze, i słusznie, była uważana za niezdobytą. Lecz właśnie w tém miejscu chciałbym tego doświadczyć. — »Ale jakże to być może?« odpowiedzieli, »chybabyśmy na skrzydłach wzlecieli? — Tak, tak, na skrzydłach z konopi, odrzekłem. Przypuście, że ze skały spuszczone wam linę z węzłami, czyliby wtenczas znalazł się kto po między wami, któryby się nie odważył wydrapać się w górę po tej linie? Pewnie żadnegoby takiego nie było. Gdybym więc sprawił własnym kosztem taką linę, któraby nas utrzymać mogła, i postarał się do tego jeszcze o trzydziestu ludzi, którychbyśmy wzięli na plecy, co byście na taką awanturę powiedzieli? — »Postarajcie się o to, a my do was należeć będziemy.« — Czy tak jest w rzeczy samej? czybyście istotnie na to się odważyli? Lecz wcale wam za to nie dziękuję, ponieważ to samo uczynilibyście także dla tego jedynie, aby wronie gniazdo wybrać. Dobrze więc! Cały interes ułożony. Mam przyjaciół pomiędzy załogą i pieniądze w worku. Jeżeli mi przy wdrapywaniu się będziecie pomagać, będę waszym dowódcą,

jeżeli zaś nie... to bądźcie zdrowi! — Wszyscy zawołali jednogłośnie, że będą przytém, choćby ich śmierć spotkać miała. Jednego z nich, imieniem André, wybrałem za swego porucznika. Przedałem potem swój dom z gruntami, i kupiłem sobie wielki, otwarty statek i tęgą linę kotwiczną, 600 stóp długą.»

»Lecz nie koniec na tém. Pieniądze już były wyczerpane, a przecie musiałem jeszcze zwerbować trzydziestu pomocników; ponieważ przynajmniej pięćdziesiąt ludzi potrzeba było, aby tyle gardeł w twierdzy poderznąć. Musieliśmy więc tymczasem pomagać sobie, jak było można, i czekać, co nam niebo zesła. Ja i moi towarzysze poszliśmy zatem na los szczęścia, a każdy dał mi słowo, że w pewnym dniu ze mną się zjedzie i łepkiego i doświadczonego przyjaciela z sobą przyprowadzi, któryby był godzien być naszej awantury uczestnikiem. Resztę dziesięciu ja przyrzekłem dostawić. Co tymczasem ci chłopcy robili i jak sobie poczynali, nie umiem powiedzieć i wasza król. mość i pani królowa — miałem mówić panna d'Estrees — raczycie mię w tej mierze mieć za wyekskuzowanego. Ile wiem, jedni puścili się na morze, drudzy poszli łowić ryby, inni znowu żyli, jak tylko mogli, ze swych sąsiadów, którzy na szczęście byli wszyscy kacerzami.«

»Porucznik mój André odjechał ze mną ztamtąd na samym ostatku i postęrowaliśmy najprzód bardzo ciemnej nocy ku skałom, na której twierdza spoczywała. Pierwszy raz dałem umówiony znak Kamilli, wywiesiwszy na głównym maszcie latarnię. Popatrzyłem w górę i widziałem krawędź w górze na horyzoncie, bardzo słabo i niewyraźnie. Niepodobna było w takiej odległości rozeznąć ludzką postać, a nawet biała chorągiew, która na punkcie najwyższym wału powiewała, wydała mi jak punkt świecący na niebie, albo jak mały obłoczek. — Gdym postrzegł błąd mój, żem z Kamillą nie umówił się o taki znak, po którymbym mógł poznać, czy ona mię postrzegła, takem się zachmurzył, że André mniemając, iż na widok skały i samę myśl, do jakiej wysokości, w noc ciemną, rękami

tylko i nogami, bez żadnej innej pomocy, oprócz prostej konopnej liny, wydrapać się mamy, strach mię ogarnął, zaczął dodawać mi odwagi.«

»Cicho, powiedziałem do niego, cicho! Strzeż się sam, abym ja tobie nie musiał wszystko to przypominać, co ty teraz mnie powiadasz, aby cię zagrześć do dokonania przedsięwzięcia, gdy w połowie drogi do góry będziemy. Powiadałem mu potem, jakie popełniłem głupstwo, nie chcąc jednak dać mu do zrozumienia, że jedynym moim sprzymierzonym w twierdzy jest słaba, bojaźliwa dziewczyna, i radziliśmy się razem, jakby najlepiej tę rzecz naprawić.«

»Dla poruszeń ligistów, które szczęśliwe waszój król. mości w Normandyi powodzenie sprawiło, twierdza od chwili, jak została zdobyta, była ciągle bardzo niespokojna, tak, że względem wpuszczenia do niej obcych, takich samych środków ostrożności przestrzegano, jak gdyby była w stanie oblężenia. Potrzeba więc było koniecznie wejść w porozumienie z Kamillą przez kogoś, namniej podejrzanego, i André ofiarował się użyć do tego młodej wieśniaczki z sąsiedztwa, której był szczęśliwym kochankiem. Myśl ta zdawała mi się bardzo szczęśliwa. Pogasiliśmy więc nasze światła, postęrowaliśmy nazad do wsi, a nazajutrz poszliśmy o dwie mile do mieszkania kochanki porucznika mego André.«

»Mój André wprzód już pożegnał się był z swoją kochanką, chcąc tego dnia wzdluż brzegu popłynąć do Dieppe, a ztamtąd, gdyby był swego przyjaciela, którego szukał, zastał jeszcze w porcie, nawet do Londynu, stolicy Anglii; gdy atoli wiatr nie był pomyślny, pozwoiliem mu odłożyć podróż do dnia następującego. Wcześniej jeszcze przed południem, przyjemnym spacerem, przybyliśmy na miejsce zamierzone. Była to piękna wieś nad brzegiem morza, z znakomitą wieżą kościelną, daleko nad drzewa się wznoszącą. Przy brzegu stały łodzie rybackie, a na różno-barwnych łakach pasły się trzody owiec.«

»Szlismy drogą po przed kościół, a gdy przechodząc koło cmentarza usłyszeliśmy głosy, które wcale inaczej brzmiały, jak

pienia kościelne, łagodniej i tkliwiej, nie mając jednak tonu uroczystości jakiej, stanęliśmy przysłuchiwać się. André wnet poznał jeden z tych głosów, a tak, rychło przeskoczyliśmy przez mur; śpiewaczki bowiem weszły były już do kościoła i wszystko się uciszyło. Wydrapaliśmy się potem na jedno okno, zajrzeli do kościoła i spostrzegli najprzyjemniejszy widok, jaki sobie wyobrazić można. Więcej jak dwadzieścia dziewcząt biało ubraonych i świeżemi kwiatami wiosennymi uwieńczonych, zamiatało z przed ołtarza podłamywane młode gałązki brzoźowe. Stały w regularnym szyku i w swych poruszeniach trzymały się wyraźnie taktu, jak gdyby podług muzyki, której my tylko nie słyszeliśmy. Przekonany jestem, że w sercu istotnie śpiewały.»

»Młoda, od innych daleko piękniejsza dziewczyna, była królową tego orszaku, i po oczach mego poręcznika, kędy były obrócone, i po wyrazie w jego rysach zaraz się domyśliłem, że to była jego wybrana. Gdy śliczne te dzieci pył delikatny zmiotły na kupę w środku, zebrały go w biały fartuszek, który oddały Hlansii, jako swój arcykapłance, i krokiem w takt, jak gdyby tańczyć chciały, jeżeliby tylko wolno było, cicho i lotnie wyszły z kościoła.»

»Jeszcze nikt nas nie ujrzał, przesu- nęliśmy się więc po pod mur i poszli za niemi, póki nie przybyły na trawnik, ciągnący się od muru cmentarza aż do brzegu morza. Tu stanęły w formalnym szyku bojowym. Wiatr ranny rozkosznie całowal płomieniące ich policzki, i swawolnie igrał z długiemi wstążkami ich kapeluszy. Nad niemi rozpościęrało się piękne, błękitne niebo, morze jaśniało i połyskiwało u ich stóp, a ziemia dokoła nich tak była zielona, tak rozkoszna i kwiecista, jak gdyby na całym świecie nie było wojny.»

»Dziewczęta biorąc z fartuszką po szczypcie poświęconego pyłu, sypały go w powietrze, śpiewając chórem:

»Więj wietrzyku tam i sam,

»I kochanków powróć nam!»

»Zabobonny ten obrzęd zdawały się dla tego obchodzić, aby tulający się po otwar-

tém morzu kochankowie rychło do nich zdrowi i bez szwanku powrócili.»

»Ledwie pieśń przebrzmiała, André poskoczył między dziewczęta i swoją kochankę objął swemi ramionami. Wszystkie inne krzyknęły z przerażenia i z przestrachu się rozpierzchnęły, lecz wkrótce ochłonawszy wesoło się roześmiały, dzieląc radość towarzyski z niespodziewanego podjęcia kochanka. Hlansia najprzód zbladła, potem mocno się zapłoniła, nakoniec twarz gorejącą ukryła przy boku kochanka. W tém towarzyski zdjęły z głowy wieńce, sypały, żartując, liście i kwiaty na głowy kochającą się pary, przeszły śpiew zabrział znowu z serca i ust, i podawszy sobie ręce, przyspiewując, tańczyły dokoła szczęśliwych kochanków.»

»Dziewczęta były młode,« mówił dalej Boisrosé cichym głosem, »młode, nierozumne, szczęśliwe istoty! I wszystkie były tak piękne, tak niewinne — o wasza król. mość byłbyś pewnie biedne te dziewczęta pokochał.»

»Jużem je pokochał,« odpowiedział do bry Henryk; »tak jest, pokochałem je poczciwy chłopcze! A ty piękna Gabrielo?»

Gabriela odsunęła prędko, lecz łagodnie rękę Henryka ze swego ramienia, na którym dotąd spoczywała, skłoniła głowę swoją na poręcz sofy i zalała się łzami. Król westchnął, a Boisrosé wyglądał, jakby był na nieprzebaczonym uczynku złapany.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— Ze Lwowa. —

Od r. 1833 wychodzić zacznie w Przemysłu, pod redakcją j. ks. M. Korczyńskiego, S. T. dra. dziekana kapituły przemyskiej, DZIEŁO CZASOWE O RZECZACH RELIGII, składające się z 24 do 30 arkuszy, w zeszytach czterech. Zamiarem pisnia będzie oświecenie i zbudowanie kapłanów najprzód, potem zaś świeckich osób katolickiego wyznania. Z góry będzie zawsze mowa o jakiejś ważnej prawdzie religii chrześcijańskiej katolickiej; poczem rozprawa w przedmiocie obyczajowym nastąpi. Dalej będzie wykład o powinnościach dusz

pastęrzy, ó ich przymiotach, powoianiu. Znacniejsza część dzieła zajmie wiadomość o życiu, pismach, działaniach znakomych mężów w kościele. Literatura da wiadomość o wychodzących dziełach dla kapłanów użytecznych. Rozmaitości zawierają będą w sobie: Listy pasterskie, promocyje, nekrologi, historiją dycezyi królestw Galicyi, wiadomości o missyjach i t. d. — Cena przedpłaty do dnia 15go lutego 1833 stanowi się 2 złr. 50 kr. k. m. W dycezyi przemyskiej przyjmują prenumeratę wielobne urzędy dekanalne; we Lwowie, Przemysłu i Tarnowie przyjmują je zechcą kaocelaryje najprzywieleb. Konsystorzów.

W Kalendarzu Ekonomicznym Lwowskim na r. 1833 czytamy ważną uwagę gospodarską, że najlepszym środkiem zabezpieczenia zwierząt domowych od chorób, wynikających z karmienia ich sianem Ładpsutem, jest to, ażeby im takiego siana wcale nie dawać. Tenże kalendarz radzi oraz, że jeżeli się co nie zrobi jednego miesiąca, ażeby to w drugim ukończyć. Gospodarze więc nasi nauczyć się z tego kalendarza nowej tajemnicy gospodarskiej!!

Donoszą z Poznania, że tam od nowego roku wychodzić ma nowy dziennik literacki w języku polskim. Wiele sobie po tem piśmie obiecywać możemy.

Wyszły w Krakowie w r. b. trzy małe powiastki wierszem: 1) Krakowianka; 2) Diabeł, czyli: Początek czarownic; 3) Echo, przez J. K. Kurzewskiego.

Zapowiedziano w Petersburgu pisma wierszem i proza Szymańskiego w 2 tomach, pod tytułem: Satyr, czyli: Matrynia wieśniaka.

W wydawnym r. b. w Lipsku dziele L. B. Wolffa, profesora przy uniwersytecie w Jena: *Vorlesungen über die schöne Literatur Europa's in der neuesten Zeit*, jest także krótka wzmianka o literaturze polskiej, lecz w najwyższym stopniu niedokładnie. Wzmiankowawszy autor o kilku dawniejszych autorach, z nowszych zaledwo wspominał o Niemcewiczu i Mickiewiczu, którego o ostatniego umieścił w przekładzie dwa sonety, już dawniej z pism niemieckich znane i poemat *Fanny*, przekładu dr. R. Spazier.

Dziennik niemiecki *Blatter zur literarische Unterhaltung*, wzmiankuje w nrze 253. z r. b. o romansie obyczajowym Masalskiego, wydanym w czterech tomach w Wilaie r. 1831, pod tytułem: *Pan Podstolic*. Donosi oraz, że dzieło to miało wyjść także w języku rosyjskim w Petersburgu.

Uchotnicy w wojsku dom Pedra, bronicy tak słynnego w teraźniejszej wojnie klasztoru Serra pod Oporto, zwani są tam powszechnie *los Polacos*, dla uczczenia mężstwa Polaków, wiele także przyczyniających się do obrony tego stanowiska.

Pomiędzy czasowemi pismami rosyjskiemi wyszczególniają się *Ewropejec*, przez Jana Kurjewskiego wydawany, i *Telegraf*, wydawany przez ójopisarza Mikołaja Polewoja. Do najnowszych i najznakomitszych plodów literatury rosyjskiej należy: 1) *Zbiór* baład i romansów B. Żukowskiego; 2) *Borys Godunoff*, tragedyja romantyczna Puszkina i 3) *Natężnica*, poemat opisowy Boratyńskiego. Przyjaciele narodowej poezyi rosyjskiej oplakują zawczesną śmierć młodego, zaszczytne znanego poety barona Delwiga, którego wiele obiecujące plody znajdowały się w *zaworoczniku: Siewernyje Cwiety* (Kwiaty północne).

W Petersburgu wyszły w końcu października r. b. Powieści rosyjskie, opowiadane przez kozaka Ła-gońskiego. Mają to być dość zręcznie pisane narodowe powiastki, których więcej jeszcze obiecał autor wydać później, gdy te dobrze będą przyjęte.

Hrabia Odeschalchi w Wiedniu otrzymał przywilej: a wyrabianie w Państwach Anstryjackich papieru z siarcymy. W tym celu założył w Baden, pod Wiedniem, fabrykę, w której wyrabia z tego samego materiału różne gatunki papieru, mianowicie: ciemni do pisania i do druku, siny do cukru, tekturę i t. p. Cienki papier do pisania i do druku, w takim gatunku, w jakim za ryżę płacą zwyczajnie 12 złr., sprzedaje po 6 złr. Tak wielkie zniżenie ceny zyskało tyle potrzebowania na ten papier, że fabryka nie może wystarczyć kupcom. Kolor papieru jest nieco żółtawy, jednakże pisać i drukować na nim bardzo dobrze.

Emanuel Schwozil, w Wiedniu, pokazuje obraz mozaikowy, zrobiony przezeń z różnobarwnych szkieł przezroczytych, wyobrażający Jego Ces. Mość młodszego króla węgierskiego. Obraz ten ma wysokość 12 stóp, składa się z 208,800 sztukek i bardzo śliczny daje widok, zwłaszcza przy ogniu. Pan Schwozil otrzymał przywilej na swój wynalazek.

Wiele rzeczy zdaje się niejako udowodniać, że zima tegoroczna tęga będzie. Donoszą bowiem między innemi z kilku stron Niemiec, że zaczęły się tam pokazywać rodzaje ptaków, które tylko w najgłębszej Północy przebywać zwykły. Postrzegano także tu i ówdzie światła północne.

W Laponii zakupiono nie dawno na rachunek pewnego domu handlowego w Berlinie przeszło 150 rennów, które przeprowadzone będą do Prus, przez Ystad i Stralsund. Kilku Lapończyków znajduje się przy tym transporcie.

Dzienniki włoskie piszą, że nowe Państwo Greckie będzie miało dwie stolice: Ateny i Argos; Korynt będzie głównym portem, a dwie pobliskie odnogi morskie mają być połączone za pomocą kolei żelaznej, Istm przeryniającej.

Gazeta niemiecka *Voss* donosi, że pan Saphir, radca i intendent teatru król. w Monachium przedsiębiorze podróż do Grecyi, by tam założyć teatr niemiecki i wydawać gazetę niemiecką.

Rozpoczęte przed pół-wiekim wydawanie *Encyclopédie methodique* w Paryżu ukończone zostało nie dawno wydaniem 102go oddziału.

Blaye, gdzie teraz księżę Berry umieszczono, jest o 244 mil francuz. (*lieu*) od Bordeaux oddalone, małe, bardzo korzystnie dla handlu po prawym brzegu Garumny położone miasteczko. Zbudowane u stóp chropowatej skały, dzieli się naturalnie na wyższe i niższe miasto. Miasto wyższe, zwane także twierdzą, leży na szczycie skały, zastłonięte czterma wielkiemi basztami, z którymi łączą się także inne warownie. Głęboka i szeroka fosa opasuje całą twierdzę. Oprócz tego broni miasta Blaye warownia *Medoc*, położona na lewym brzegu Garumny, oraz obronna wieża *le Paté* (pasztet), której wystrzały krzyżując się z owemi w warowni *Medoc* i samej twierdzy, bronią wstępu do Garumny.

Sławna tancerka Taglioni ma w kwietniu r. p. udać się z Paryża do Londynu, dokąd zamówiona jest na trzy miesiące za 70,000 frank.

Podróżnik francuzki *Jacquemont* widział w Indiach Wschodnich pewnego oficera z armii Napoleona, który wielkie zrobił szczęście u władcy *Pendjahu*, *Runjit-Singha* i urządził wojsko jego na stopie europejskiej, co Anglikom bardzo niebezpiecznym być może. Jak wiadomo wielu oficerów armii Napoleona udało się w r. 1815 do Persyi, Egiptu i t. d.; wielu tychże dowodzi także w teraźniejszej armii egipskiej.

Pewien człowik, mający pomieszanie zmysłów, uciekł z domu obłąkanych w Paryżu do pewnego sklepu, gdzie tak rozsądnie mówił, że dozorcę szpitalu, co za nim przybył, ażeby go wziąć z sobą, poczytano za wariata, związano, wsadzono do fiakra i odesłano do domu obłąkanych.

W lipskiej *Literatur-Zeitung* dowodzi pewien dziępisarz, że z tego samego okna, z którego Karol IX. w nocy ś. Bartłomieja strzelił na swoich protestanckich poddanych, pod Karolem X. dnia 29go lipca r. 1830 padł pierwszy wystrzał Szwajcarów.

Syn teraźniejszego ministra francuzkiego panu Illumann został apostołem St. Symonistów.

W szpitalu Dellavita w Bolonii znajduje się teraz cbery, który regularnie co trzy dni z rana dostaje o godzinie 11tej kurczu, odbierającego mu wszelkie zmysły — lub przynajmniej zwyczajne tychże organy. Przytém tak mocno ręce zamyka, że niemożby mu połamać palce, gdyby chciano gwałtem je otworzyć. Po długich i uważnych postrzeżeniach zrobił lekarz nareszcie to odkrycie, że w tym stanie pacyenta wszystkie zmysły jego ściągają się do żołądka. Gdy po poruszeniu jego dotka pod sercem przemówi się do niego, wtedy na wszystkie pytania odpowiada, a nawet otwiera na żądanie mocno ściśnione ręce. Położywszy mu na pomienione miejsce rzecz jaką, opisze wnet onejże formę, zapach, kolor i wszelkie inne przymioty. Jak długo jego dotek pod sercem bywa dotykany palcem, ostają raptem wszelkie konwulsyje, lecz za położeniem ręki na jego sercu powstają takowe z ponowną gwałtownością i trwają tak długo, dopóki ręka obca spoczywa na sercu; gra kto na jakim instrumencie i tym instrumentem dotyka się żołądka pacyenta, ten wtedy wszystkie tony słyszy dokładnie, lecz gdy grający odsunie się od onego miejsca, a potem w ciągu gry znowu do takowego się zbliży, to pyta się pacjent z podziwieniem, dla czego grę przerywano.

Dziennik *Flora* donosi, że Paganini komponuje operę. Będzie to zapewne dzieło oryginalne, które, jak Mozarta przed lat 40, nową epokę stanowić będzie w muzyce.

O skąpstwie Paganiniego opowiadają następującą anegdotę: Nigdy w domu nie grywał na skrzypcach i zaledwo strojąc skrzypce spróbował kilka akordów. Jeżeli grał, to tylko na koncertach lub przed licznem zgromadzeniem. Gdy jeden z przyjaciół jego pytał go raz, jak to być może, ażeby sam nie znajdował upodobania w grze swojej, odrzekł Paganini: „Mylisz się wćpan i owszem zachwycany bywam grą moją i słucham jej z wielkiem upodobaniem. Ale, że nie gram w domu u siebie, to dla tego się dzieje, że się boję, ażeby mnie kto darmo nie słyszał.“ Rzadki rodzaj skąpstwa!

Były król hiszpański, hr. Survilleirs, teraz w Londynie bawiący, ma właśnie lat 65. Nosząc koleją korony Neapolu i Hiszpanii, ostatnie lat piętnaście żył w okolicy Filadelfii i zachowywał we wszystkich zwyczajach osadników amerykańskich. Hrabia Survilleirs jest jeżeli nie najcenniejszym, to niezawodnie najprzyjemniejszym z braci Napoleona. Jest on jednym z pierwszych tegoczesnych badaczów natury. W r. 1799 wydał nie zły romansik w języku francuzkim: *Moina* (znany także czytelnikom pisma naszego). Poddani jego na pół-wyspie dawali mu przydomek króla butelek. Z małżonką swoją, Klarą z domu de Toulon, ma dwie córki, wydane za jego synowców, synów Lucyjana i Ludwika Bonapartego i one odziedziczą jego majątek. Hrabia Survilleirs opowiadał, że gdy podczas ostatniej bytności swojej w Washington odwiedził prezydenta Jackson, chcąc się z nim pozegnać, następująca między nimi wszczęła się rozmowa: „Familija wćpana wysoce zawsze cenitem, a brat jego, cesarz, był mi wzorem w wojnach moich.“ — „Czy tak mości prezydencie? Zaiste, wiele honoru robił wćpan Napoleonowi.“

Familija Walter-Scotta zapłaciła już długi tego wielkiego poety.

Pewna dama angielska wydała szczególniejszą odezwę do płci żeńskiej wszystkich stanów Anglii, zachęcając

takową, by zajęła się umorzeniem narodowego długu angielskiego. Autorka wezwania tego wątpię o tem zupełnie, ażeby mężczyźni byli kiedy w stanie uwolnić naród od tak ogromnego ciężaru, wzywa więc niewieściami do tego chwalebne przedsięwzięcia. Lękamy się tylko — wniema dzień. *Times* — że ten dobro-myślny zamiar spełnić na niczem. Heżto bowiem potrzeba pieniędzy danyeli danum znakomitym na szpilkę, ile oszczędzonego wdow groza, ile pobocznych dochodów kobiet klas niższych, ażeby zapłacić dług osmuset milion. funt. sztab. Jestto jednak nowy, tudzież patryjotyczny pomysł, i nie mało zapewne rozczuli kancleża izby skarbowej. Słyszeliśmy już nie raz o towarzystwach dam, zbierających pomiędzy sobą składki na różne szlachetne cele, up: na rozszerzenie ewangelii w krajach obcych, na wsparcie Greków, na uposażenie rozmaitych zakładów ludzkości i t. p., lecz dotąd nie było jeszcze towarzystwa płci niewieścionej, w zamiarze uwolnienia Anglii od długu, nagromadzonego przez tyle wieków.

Jednym z najosobliwszych zwyczajów u Grenlandczyków jest walka na spiewy. Grenlandczyk przez drugiego obrażony bynajmniej nie zapala się gniewem, lecz siada i układa pieśń satyryczną, potem obchodzą z temi wierszami i tak je często powtarza, aż kobiety, dzieci, zgola wszyscy, nauczą się ich napamięć. Uwiadamia potem, że przeciwnika swojego wyzwał na pojedynkę, lecz bynajmniej nie na oręż, tylko na spiewy. Obaj więc przeciwnicy udają się z mnóstwem słuchaczy na przeznaczone miejsce. Obrażony odspiewuje swoją satyrę z towarzyszeniem bębna, jedynego muzycznego instrumentu, jaki znają, a podczas gdy śpiewa przyjaciele jego dodają mu odwagi znakami zadowolnienia. Jeżeli satyra jest śmiała i szczypiąca, oblicie dowcipkami zaprawna, wtedy obecni głośnym wybuchają śmiechem. Po ukończonej pieśni wyśpiewują wyzwały, a gdy potrafi w odpowiedzi swojej przewyższyć przeciwnika w miotaniu nań przyczynków i ostrych sarkazmów, natenczas śmiejący się przechodzą na jego stronę, wymięwiają i sztydzą z jego przeciwnika i wśród okrzyków radości przyznają mu zwycięstwo. W te pieśni zapaśnicze zwykli mieszać dowcip, żarty, a często i grubsze przycinki, lecz nikt tego za złe brać nie powinien. Obecni słuchacze składają sąd przysięgłych, przyznający zwycięstwo wyszczególnionemu poecie.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej zawiązała się nowa sekta, zwana Marmonitami. Członkowie tej sekty udali się do Jackson-County, na zachód od Missouri i zakładają tam duże miasto, opasane grubemi murami, które Jerusalem zowią i twierdzą, że przyobiecany w biblii mesyjasz ma osobiście znajdować się w ich gromie, i że między innemi cudami już kilka zmarłych wskrzesił. Dziennik *Dorzeitung* donosi wreszcie, że słynny fanatyk Proli albo Müller z Offenbach zjawił się właśnie w Economy, w Ameryce północnej. Mieni się być hrabią Lyon, lubo daje do zrozumienia, że właściwie jest księciem, i że niejaką pannę Hausser z Frankfurtu poślubił na lewą rękę. Mówi, że jest tym samym bożkim posiadaczem, który w r. 1812 sprawił tęą zimę, co armija francuzką zniszczyła, i że cholere sprowadził. Najprzód zamysła zbudować miasto koło Ohio, potem założyć królestwo, podbić całą Amerykę, w 144,000 wojska przejść suchą nogą przez Ocean, zdobyć Chiny i całą Azję, a nakoniec oswohodzić Europę od Turków. Dotąd jednakże działa tylko w małym obrębie i poprzestaje na tём, że ludziom pojedynczo rozum i pieniądze odbiera.

Sprostowanie. W przeszłym urze. Rozmait. na str. 402, w słupie 2im, wierszu 8m z dołu, zamiast: „Morza Bałtyckiego,“ być powinno: *Morza Niemieckiego*.